



Nr. 5.

Miłość ku Ojczyźnie.

— „Niemasz nic na świecie wielkiego, w czymby krzyż i ofiara się nie znajdowały“ — wyrzekł jeden z najbardziej poważanych kapłanów przeszłego stulecia. Filozofowie uznają też ową prawdę, mówiąc: — „Wielkie myśli pochodzą z serca.“ — I jest to rzeczywiście instynkt serca, iż pragnie cierpieć dla tego, co ukochało. Ale krzyż wypowiada to lepiej i słowa te w czyn wprowadza: — „Większej nad tę miłości, żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoje.“ — (św. Jan XV. 13).

Oto kres miłości i dlatego powiedziano o Zbawicielu, że: — „umiłowałszy swoje, do końca ich umiłował.“ — A tym końcem, my chrześcijanie wiemy co było: Judasz, Herod, Piłat, krwawiąca korona, szydercza purpura, trzinowe berło, okrutne biczowanie, orszak wściekłego ludu ciągnący aż na Kalwaryę, straszliwa boleść krzyżowania, gąbka z żółcią, opuszczenie od Boga samego, śmierć i dokonanie ofiary; — oto koniec, oto najwyższy, Boski szczyt miłości: — „do końca ich umiłował.“

Dusze błogosławione, które dojdą pe-

wnego stopnia miłości Boga i ludzi, wszystkie tę samą przechodzą drogę: jest to droga krzyża. Po niej kroczą niebiescy wybrańcy, którzy za swym ukochanym Mistrzem pragną świat zbawiać. Czuja oni, że w końcu cierpieć potrzeba: — „Iż nie było potrzeba, aby to był cierpieć Chrystus?“ (św. Łukasz XXIV 26). Błogosławieni wtedy ci, co przed męką nie cofną się, a wszedłszy na drogę ofiary, w pokoju, z wiarą i miłością, naprzód postępują, łącząc się w duchu zaparcia z Boskim Ofiarnikiem — i powtarzają wraz z Nim te słowa najwyższego poświęcenia: — „do końca was umiłowałem.“

Wielkie są zaiste ofiary, które idą na okup wolności ludów i rozwojowi ich przeznaczeń, drogę torują. Z wysokości ceny takich okupów, sądźmy o wielkości owych przeznaczeń i wadze posłannictwa narodów. Trzeba, abyśmy pojęli, iż nie na próżno Bóg cudami je nieraz z upadków podnosi, — iż nie na próżno krwią je swoją odkupiwszy dla nieba, odkupia je dla ziemi krwią swoich wybranych: — Albowiemieście kupieni zapłatą wielką.“ (św. Paweł do Koryntyan, VI. 20).

Musimy pojąć, czym mamy być w swojej ojczyźnie i czym, z ojczyzną tą ma-

my być w świecie, aby na te niezmierne dobrodziejstwa Boże odpowiedzieć. Obyśmy służyli krajowi według swego powołania, z wiarą, nadzieją i poświęceniem, bo przecie nietylko orężem można ojczyznę wspierać; — jest ku temu wiele sposobów nie wymagających wylewu krwi na polu bitwy, ale silnych, przez poddanie się zwierzchnictwu Boga, który kraj ten stworzywszy, żąda jego istnienia i opieką go otacza. I w takim tylko razie, praca nasza dla kraju pożyteczna będzie.

Ubogi zarobnik, który na wzniesienie gmachu, gromadzi kamienie i nie bacząc, że imię jego zaginie w niepamięci, buduje pomnik, który ludzie przez dziesięć wieków podziwiać i korzystać z niego będą, — urzędnik, który przez pół wieku wytrwale stoi na straży sprawiedliwości, — uczony, który z pobladłym licem, bada księgi, zapominając o śnie i wypoczynku, aby dla ogółu pożyteczny jakiś wynalazek zostawić, — cichy kapłan, który trudu swego nie szczędzi i siły zużywa na posługi dla swojej owczarni, — każdy, co piórem, lub żywym słowem krzepi braci i ku dobremu ich wiedzie, — ci pracownicy umierając, mogą w to wierzyć, iż żywot na usługi krajowi poświęcili.

Pragniemy i łakniemy sprawiedliwości! służmy jej z prostą wiarą, silną nadzieją, niestrudzoną miłością i tem przekonaniem, które historia tylekroć już stwierdziła, że: zwycięstwo prawdy nie jest tak dalekiem, jak się być wydaje, i że: w chwili nawet, gdy według sądów ludzkich, wszystko już jest stracone, — nie wtedy jeszcze nie przepadło, według przedwiecznych, najmędrszych wyroków Opatrzności.

A chociażbyście mi dawali....

A chociażbyście mi dawali
Pałac z szafirów i z koralu
I płaszcz perłami bramowany, —
To ja potrzykroć jeszcze wolę
Swoje rodzinne, szare pole,
Gdzie się te żytnie chwieją łany...

Wolę ten ciemny bór świerkowy,
Zielone łąki i dąbrowy,
Stojące w mgieł porannych bieli, —
Niż wszystkie skarby tego świata,
Do których wasza myśl wylata
I które osiąść byście chcieli.

Wolę ten cichy plusk mej rzeki,
Smętnych fujarek płacz daleki
I pieśni świerszczów, żab chorały, —
Niżli melodye te najczystsze,
Które stworzyli pierwsi mistrze
Używający wielkiej chwały.

Lubię tę zorzę wieczorową,
Co lśni nad chatą, nad ojcową, —
Jest mi tu dobrze i bezpiecznie,
Tu każdy kamień i krzewina
Dziecinne lata mi wspomina
I wszystko kocha mnie serdecznie.

Zygmunt Różycki.

MAZUR.

Krzeszą żwawe parobczaki
Iskry podkówkami,
Płyną w pola mazowieckie
Śpiewki za śpiewkami.

I gospoda aż się trzęsie,
Szumią bory w dali:
Ej, ostrożnie, parobczaki,
Bo się świat zawali! . . .

A niechże się i zawali
Nie będziem żałować,
Świat zwalony, nie zgubiony
Można odbudować.

Hej, siarczyście rznij naszego,
Czyś głuchy, czyś niemy?
My, mazurskie parobczaki
Świat odbudujemy.

Jak topole nasze chłopcy,
Dziewki jak sasanki:
Niemasz w świecie nad Mazurów,
I nad Mazurzanki.

Choćbyś szukał przez trzy lata
Z Warszawy pod Kraków,
Nie obaczysz żwawszych dziewcząt,
Swarniejszych chłopaków.

Oj, ty ziemio mazowiecka,
Szczera nasza ziemio!
Bujnie wschodzą twoje zboża,
W dziesięćkroć się plenią.

Oj, ty ziemio mazowiecka
O rodzajnej glebie,
Lepiej spocząć w twojem łonie,
Niż pożegnać ciebie!

Dlaczego?

(Opowiadanie pruskiego oficera.)

— To prawda, wziąłem dymisyę po ukończonej wojnie, pomimo, że otwierała się przedemną piękna karyera wojskowa... Ale... Słuchajcie, opowiem wam dlaczego?

I p. von Puffen, czerstwy i prosty mimo sześćdziesięciu pięciu lat, rozpoczął opowiadanie:

— „Było to w roku 1870. Boże jakże to dawno! Służyłem wtedy w 3-cim pułku ułanów... wojna się zaczynała...

— Nie podejrzewaliśmy jeszcze, jakie straszne czekały nas okropności. Zarówno Francuzi, jak Niemcy, pełni byli najlepszych nadziei. Jak wam mówiłem, krew od niedawna dopiero się przelewała i nie mieliśmy jeszcze do pomszczenia wielu tysięcy naszych braci... A więc z lekkomyślnością lat dwudziestu pięciu czekałem na wojnę jak na miłe zajmujące przygody. Kilka kułaków, parę cięć szablą... to można przetrwać. Osobiście, jako Wuertemberczyk, nie czułem żadnej nienawiści do nieprzyjaciela i szedłem na wojnę, jak na plac pojedynku, który ma się skończyć braterskim uściskiem... Ach, ta młodość, jakaż ona piękna, ale i naiwna zarazem!

...Dnia poprzedniego przeszliśmy granicę. Pułk, w którym służyłem, należał do straży przedniej. Przed dalszym pochodem trzeba było zbadać teren i mia-

nowano mnie dowódcą oddziału, jadącego na zwiady. Chodziło nie o wynalezienie nieprzyjaciela, ale o przywiezienie potrzebnych wiadomości. Należało więc zbliżyć się odważnie, nawet zuchwale do wroga, ale też unikać niepotrzebnego starcia.

...Wyjechałem na czele kilkudziesięciu ludzi, potem rozpiechaliśmy się, nie trącąc się jednak z oczu, aby zbadać jak najszersze pole.

...Oszczędzam wam opowiadania o zebranych spostrzeżeniach... wioskach, mostach, drzewach i t. d., i t. d....

...Po skończeniu przeglądu zgromadziłem mych ludzi w małej dolinie. Nagle, niewiadomo skąd, na wzgórzu ukazał się jeździec francuski, dragon. Na nasz widok wydał okrzyk zdziwienia. Potem zjawił się drugi dragon, potem trzeci... Byli to widocznie żołnierze francuscy, wysłani również jak my, na zwiady. Staliśmy tak blisko siebie, że doskonale widziałem ich podporucznika, bardzo młodego, dziecko niemal. Przypatrywaliśmy się sobie ze zdziwieniem i zajęciem. Po raz pierwszy spotkałem na placu nieprzyjaciela. W takim samym położeniu był widocznie i młody porucznik, bo przyglądał się nam z zupełnie dziecinną ciekawością.

...Po kilku chwilach wydał rozkaz... Ludzie jego skupili się i kłusem zjechali za górkę.

...Wtedy... co mię do tego natchnęło? Chęć zabawy? Nie wiem, ale puściłem w pogoń moich żołnierzy... Galopem dosięgnęliśmy szczytu wzgórza; potem uniesieni zapałem, pędem zjechaliśmy na drugą stronę... Nie miałem jeszcze zamiaru staczać bitwy. Zresztą otrzymałem wyraźne zlecenie, a francuski oficer miał je widocznie także, bo wydał rozkaz i dragoni jego cofali się galopem.

...Powinienem był wtedy zaprzestać zabawy, być rozważnym — postąpiłem jak dziecko. Bawił mnie widok ucieczki pierwszego napotkanego nieprzyjaciela.

Lecz niespodziewanie, gdyśmy ich dopędzili, mały oddziałek, zawsze w pełnym galopie, zawrócił i rzucił się ku nam z rozpuszczonemi cugłami.

...Na przedzie, ze wzniesioną szablą pędził młody oficer, twarz pobladła mu z gniewu. Nastąpiło stareie.

...Instykownie oficerek zwrócił się ku mnie. Ujrzałem jego wzniesioną szablę. Mogłem ją odbić. Nie!... Zapał wojenny uczynił ze mnie w tej chwili dziką bestyę. Wyciągnąłem ramię i ugodziłem Francuza lancą w szyję, pod kaszkietem.

...Padł w tył z rozwartem gardłem, a koń uniósł go galopem."

W tem miejscu Niemiec przerwał opowiadanie i oczy zaszyły mu mgłą. Po chwili mówił dalej:

...„Widzę go zawsze spadającego powoli, jego łagodną twarzyczkę, która nie pasowała do wojennego kaszkietu, i usta rozwarłe bólem... Zdawało mi się, że szepnął: „Mamo!”

* * *

...W sześć miesięcy potem wybuchający granat uszkodził mi żebra.

...Stało się to na brzegach Loary. Pielęgowano mnie nie w szpitalu, lecz w domu, lecz w domu prywatnym, w rodzinie francuskiej. Matka i córka...

...Ach, jakże opowiedzieć dobroć, liłość i słodycz tych kobiet!

...Byłem ich wrogiem, otoczono mnie najczulszą i najstaranniejszą opieką. Chciało mi się żyć tam zawsze, wiecznie ranym. Były obie takie dobre... matka życzliwa po macierzyńsku, córka taka ładna, taka troskliwa, otaczał je urok melancholii i bólu, jaki nieszczęścia Francji zadawały ich patriotycznym sercom.

...Kochałem je przez wdzięczność i przez wszystko złe, jakie my, Niemcy, wyrządziliśmy ich ojczyźnie. I czułem, że przebaczyły mi to złe, wiedząc, że ja obojętnie, jak wam mówiłem, nie żywię żadnych nienawiści. Byłem żołnierzem, spełniałem tylko obowiązek.

Tymczasem wyleczyłem się z rany. Naszedł dzień, kiedy musiałem opuścić szlachetne kobiety. Żegnałem je ze łzami w oczach, nie wiedząc, jak okazać im moją wdzięczność.

...Wtedy matka rzekła mi z prostotą i godnością:

— To, co my dla pana robimy, inni zrobią dla naszych. Pan ma bezwątpienia matkę. Ja też mam syna, jest żołnierzem, w niewoli, tak mi mówiono... może chory... nie wiem. Nie mamy od niego wieści. Ale wierzę, iż jeżeli jest ranny, napewno znalazł w pańskiej ojczyźnie także jakąś matkę, która go pielęgnuje...

...Biedna kobieta zatrzymała się rozrzewiona. Na wspomnienie syna łzy zabłysły w jej oczach.

...Młoda dziewczyna otoczyła ją ramieniem z udaną wesołością.

— Ależ tak, młodeczko — upewniała — wszędzie są macierzyńskie serca... Nie trap się. A przytem któżby nie kochał Jerzego, on taki dobry i piękny. Pokażę go panu.

I z rozjaśnioną twarzyczką zaprowadziła mnie do salonu.

Na marmurowym kominku stała duża fotografia, otoczona kwiatami.

Prawda, że ładny? — zapytała młoda dziewczyna z niemem uwielbieniem w oczach.

— Spojrzałem.

— Była to fotografia młodego podporucznika dragonów... Przed oczami stała mi ta sama twarzyczka, ściągnięta bólem... Spadał z konia, a z otwartych ust wyrwała się skarga: „Mamo!”

— Tak, to ten sam!...

— Skończyłem kampanię — dodał opowiadający — było to moim obowiązkiem. Ale po wojnie złamałem szpadę, oto dla czego."

ZŁOTE ZIARNKA.

Kto dobry a niedołężny, gotów i szalonemu dać miecz do ręki.

— O —

Czerpać z przeszłości doświadczenie i słodycz wspomnienia o szczęściu, jest to brać procent od skarbów złożonych we własnem sercu.

Sługa boży pracuje aż do zawarcia powiek.

—o—

Przekłęte serce, co plan fałszu kreśli
I język, który bluźnierstwem się płami;
Nieszczęsna głowa, co podstęp obmyśli
I ręce złymi zbrukane czynami.

—o—

Snujemy dalej ten wątek, który z nieba
[płyńie;
Co w nas z Boga poczęte, to nigdy nie
[zginie.

Rady gospodarcze.

Jak się żywić tanio? Lekarz duński dr. Hindhede daje radę, jak odżywiać się w czasach tak wielkiej drożyzny, jak obecna. Według jego rachunku, człowiek może przy dzisiejszych cenach odżywiać się bardzo dobrze a tanio. Trzeba tylko uprzytomnić sobie, że nie jest wcale rzeczą potrzebną jadać mięso.

Ów doktor twierdzi: „Jeżeli prawdziwa jest moja zasada, że np. funt ziemniaków ma tę samą wartość odżywczą, co funt chudego mięsa, to rozwiązanie kwestyi drożyznianej będzie łatwe. Proszę tylko obliczyć, jak wielką stratą dla gospodarstwa narodowego jest to, że dajemy bydłu jeść owoce ziemi na to, abyśmy potem zjadali to bydło. Cały zapas pożywienia, potrzebny do utrzymania zwierząt przy życiu idzie, przytem na marne. A chodzi tu o stratę tak wielką, że oznaczające ją cyfry mogą przyprawić o zawrót głowy“.

W myśl tego radzi on jeść potrawy jaknajtańsze, oczywiście roślinne: marchew, kartofle, buraki, kaszę jęczmienną i owsianą, bób, fasolę, kapustę, mleko i t. d. i zapewnia, że ludzie będą się tak samo czuli, jak kiedy jedzą paszety strasburskie i indyki z truflami.

Ale jeden ważny warunek ma być spełniony, ten mianowicie, że nie należy jadać o pewnych stałych porach, lecz tyl-

ko wtedy, gdy się jest głonym. Osoby, jadające o pewnych stałych porach, często nie mają apetytu, muszą, aby jeść, urozmaicać jedzenie rozmaitemi sztuczkami kucharskimi, natomiast, osoby jadające wtedy gdy im się chce jeść, nie potrzebują tego urozmaicenia lecz jedzą wszystko z zapalem, gdyż jak wiadomo, głód jest najlepszym kucharzem.

Pypeć u drobiu jest chorobą powstałą z kataru dróg oddechowych u kury. Z powodu nagromadzenia się śluzu w nosie, ptak oddycha otwartym dzióbem, przez co wysusza się wierzch języka i podniebienie i na końcu języka tworzy się białe rogowe stwardnienie na błonie i to powszechnie pypciem nazywają.

Niektórzy twierdzą że przyczyną jego może być także oparzenie gorącą karmą, zwłaszcza ziemniakami. Choroba ta nie jest niebezpieczna, ale z powodu, iż przeskadza kurze przyjmować pokarm, trzeba ją leczyć. Bywa tak, iż katar, to jest płynienie z nosa przejdzie samo z siebie, wtedy leczenie potrzebne nie jest, ale gdy katar się przewleka, trzeba zawczasu zapobiedz utworzeniu się pypcia. Bierze się proszku zwanego tannina, ilość objętości ziarenka grochu i zalewa się litrem wrzącej wody. Gdy ostygnie i jest letnia maczać w niej dziób chorego ptaka, tak aby i nozdrza się zmoczyły. Gdy jest większa ilość zakatarzonego drobiu, trzeba namoczyć arkusz bibuły w dziegciu, lub terpentynie i zawiesić go na pewien czas w kurniku dobrze zamkniętym.

Barbarzyński sposób zdzierania pypcia powinien być zarzucony, gdyż nie tylko, że sprawia zwierzęciu ból, ale często z obumarłym końcem języka odrywa się część zdrową, co powoduje ranę, a tem samem przyczynia się do przewlekania choroby.

Rady zdrowia.

O długowieczności. W jaki sposób można dojść do późnego wieku? — mileczy

o tem nauka. Czy należy jeść tylko mięsne potrawy, czy roślinne, czy pić wino, czy tylko wodę? Pewnem jest jednak to, że kto pragnie w zdrowiu dożyć długiego wieku, powinien od pierwszej młodości prowadzić tryb życia uregulowany, zupełnie nie używać podniecających napojów alkoholycznych, pić mało kawy i herbaty, wcale nie palić tytoniu i jeść bardzo umiarkowanie. Wprawdzie namiętni palacze zasłaniają się tem, że jakiś Brown ogromnie dużo palił cygar, a dożył 120 lat; amatorowie kawy przypominają znowu znakomitego francuskiego bajkopisarza Lafontaine'a, który, garnkami pijąc kawę, dożył mimoto ogromnie sędziwego wieku — ale to są wyjątki, których nie można brać za regułę. Prawdopodobnie organizmy tych ludzi były takie, że i te trujące narkotyki nie mogły im dać rady. Ale takie organizmy były zawsze, a dziś są tem więcej rzadkością. Święty Antoni żył tylko chlebem, korzonkami i wodą, a dosięgnął 105-ciu lat, ale to nie każdy potrafi. Najlepsze jest w każdym kierunku umiarkowanie i uregulowany tryb życia, zapewniający spokój ducha, gdyż duchowe podniecenia także bardzo podkopują zdrowie.

Z ludzi, którzy w ostatnich czasach przekroczyli wiek 100 lat i mają na to dowody, wymienić należy Tomasza Parre, który dosięgał 157 lat życia, a w 120 pojął w małżeństwo młodą wdowę p. H. Jenkinie, który żył 170 lat, a umarł wskutek przeziębienia i Hassana Kela Beya, który w wieku 148 lat jeździł konno i umarł wskutek upadku z konia.

Dlaczego nie trzeba palić tytoniu? Po pierwsze dlatego, że puszczamy z dymem ciężko zapracowany grosz, któryby na coś pożytecznego obrócić można.

Po drugie dlatego, że palenie tytoniu jest szkodliwe dla zdrowia. Wywołuje nerwowe bicie i niepokój serca, zaburzenia żołądka, brak apetytu, chroniczny katar krtań i oskrzeli, skłonność do chorób piersiowych.

Po trzecie dlatego, że palenie tytoniu osłabia pamięć, sprządza bezsenność.

Po czwarte, że z powodu palenia w różnych okolicznościach, o pożar i szkody bardzo łatwo.

Nadmierne pocenie się nóg. Jest to przypadłość bardzo przykra, a w dodatku przy złem pielęgnowaniu nóg — bywa przyczyną zaburzeń w organizmie.

Najlepszym środkiem usuwającym tę przypadłość jest formalina (kupić w aptece).

Sposób postępowania jest następujący: Po dokładnem obmyciu i wysuszeniu nóg wciera się 10% wodny roztwór formaliny zapomocą długiego pędzla, w skórę podeszwy 3 razy dziennie (rano, w południe i wieczór) w ciągu dwóch dni; w skórę grzbietową palców i fałd międzypalcowych również 3 razy, lecz tylko w ciągu pierwszego dnia. Równocześnie wkrapla się 5 do 8 kropli czystej formaliny do obuwia w celu usunięcia nie milej woni (formalina nie psuje obuwia).

Po skutecznieniu powyższych zabiegów, wciera się w nogi wazelinę dla zapobieżenia pęknięcia skóry. Po kilku dniach przypadłość znika prawie zupełnie.

Rozmaitości.

Ruta.

Ruta należy do tych roślin, które lud nasz miał zawsze w poszanowaniu, przypisywał im pewne szczególne własności i o których często w pieśniach swoich wspomina.

Wianek ruciany nosiła zawsze panna młoda, a nowożeńcy, drużbowie i druchny nosili przypięte do stroju wiązanki ruty.

Ruciany wianek jest godłem cnoty dziewiczej, jak to opiewa krakowiak:

— Kowalu! kowalu! zróbże mi zameczek:
Będę zamykała ruciany wianeczek —

Ztąd też dla oznaczenia starej panny istnieje oddzielne wyrażenie, mianowicie o osobie, która nie wyszła za mąż i pozostała w panieństwie, mówią, że „rutkę sobie sieje“ albo „podsiała sobie rutkę“.

Ponieważ wianek ruciany jest godłem

czystości dziewiczej, więc wyrzeczenie się tej cnoty lud mianuje zgubą wianka.

W Krakowskiem po oczepinach zwykle śpiewają:

— Wianeczku ruciany
Jużeś mi się zmienił,
Już mi się nie będziesz
Na głowie zielenił. —

Na Mazowszu wianki ruciane, puszczane na wodę w wigilię św. Jana, służyły dziewczętom do wróżby, która pierwszej pójdzie za mąż. Jest o tem mowa w pieśni:

— Nasieję ja jarej ruty w moim ogrodzie,
Hej, hej! mocny Boże, w moim ogrodzie;
Uwije ja trzy wianeczki, puszcę po wodzie!...
Hej, hej! mocny Boże, puszcę po wodzie!...

Często w ustach naszego ludu brzmią pieśni o wiankach rucianych:

— Tam w ogródku lilija,
Za ogródkiem szalwija;
Tam panny siadały,
Wianeczki związały
Ruciane, ruciane!

Niegdyś, podczas morowego powietrza, ruta przez najpierwszych naszych lekarzy uważana była za najskuteczniejsze lekarstwo. Zapewnia o tem w swym harbarzu ziół Marcin z Urzędowa, a ks. Marcin, pleban z Kłecka, w dziełku pt. „Obrona przeciw morowemu powietrzu“, drukowanym w Poznaniu 1605 roku, taką daje radę: Różczkę ruty rozetrzeć w palcach z trochę soli, a przytem orzech włoski albo dwa, dobrze oczyszczone — doświadczone lekarstwo.

Stosownie do dawnych wierzeń i przesądów ludu, ruta miała być najdzielszym środkiem przeciw bazyliškowi. Gdzie się pojawił ten potwór, samem spojrzeniem zabijający ludzi, rzucano mu wiązkę ruty. Ruta od zjadliwego spojrzenia zbieleła, ale za drugą wiązką potwór zdychać musiał.

W Lubelskiem podczas obrzędów weselnych, kiedy wianek plotą, dobierają samych kwiatów ruty, panna młoda, wijąc go płacze, a drużny śpiewają:

— Ach mój wianeczku ruciany,
Lilijami przewijany!
Otocz mi się kołem
Nad panińskim czołem;

Jużem ci ostatni wiła,
Pókim panną była. —

W osadach Kurpiów po zdjęciu wianka przed oczepinami, drużny nucą o oddaniu wianka, rozumiejąc przez to, że panna młoda przechodzi pod władzę męża.

— Mój wianeczku ruciany,
Komuś ty obiecany?
Bym ja o tem wiedziała,
Komum wianeczek oddała:
Tobie, Jasiu kochany,
Bo twój wianek ruciany. —

W Sandomierskiem zaś przy oczepinach ten wianek dziewczicy wyganiają razem z myślą do jamy.

Kołem czepeczku kołem,
Nad Marysi czołem!
Do jamy, myszka, do jamy,
Z twoim wianeczkiem rucianym! —

Na Pokuciu, gdy wianek plotą, w śpiewie wyliczają z czego ma się składać.

— W dolinę, panińki, w dolinę,
Po czerwoną kalinę;
Po krzewisty barwinek
Młodej dziewczynie na wianek,
I z rutezki
Dwa kwiateczki...

Skuteczna próba.

Pewien gospodarz wiejski zaczął już starzeć się, a dzieci ciągle nań nalegały, aby im spadek po sobie jeszcze za życia oddał, za co przyrzekli żywić go i odziewać aż do śmierci, jak to na uczciwe i wdzięczne dzieci przystało. Ale starzec zawsze tylko potrząsał głową i ustawicznie do wiosny to odkładał. Gdy wreszcie wiosna nadeszła i wróble gnieździć się już zaczęły, ów gospodarz wypatrzywszy jedno gniazdo, w którym już były pisklęta, wybrał je, wsadził do klatki i wywiesił przed swoim oknem. Niezadługo starzy rodzice usłyszawszy pisk młodych wróbli, przyleciały i zaczęły je karmić przez szczeble od klatki, okazując im wielką przy tem staranność i przywiązanie. Już małym ptaszkom skrzydła urosły, a rodzice z tą samą karmiły je pieczołowitością. Gdy już same latać mogły, nastawił gospodarz sidła, i schwytał rodziców a wypuścił młode, które natychmiast z radością uleciały. Starym zaś, w tejże samej klatce osadzonym, nie dał gospo-

darz ani jesć, ani pić, spodziewając się, że młode przylecą i z wdzięczności karmić je będą. Ale napróżno. Stare wróbliska piszczały, a żadne z dzieci nie przyleciało, by je nakarmić i napoić; i byłyby zapewne z głodu zdechły, gdyby się ktoś inny nad nimi nie był zlitował. Owóż stary zawołał dzieci i opowiadawszy im całą przygodę, wypuścił stare wróble, mówiąc do dzieci: „Jak mi połapiecie stare i młode, oddam wam natychmiast całe mienie, a wy mię do śmierci żywić będziecie“.

Fraszki.

W biurze policyi. Mieszczanka: — Proszę pana komisarza, przyszedłam się dowiedzieć, czy kanarek, który mi uciekł, nie został przypadkiem znaleziony? — Komisarz (do agenta) Panie Łapka! Czy kanarek, który uciekł tej pani, został już aresztowany?

Dowcipny dentysta przegrawszy w karty 80 koron, rzecze do tego, który wygrał: — Jutro zapłaciłbym panu tę gotówkę, bo dziś nie mam przy sobie pieniędzy; ale lepiej będzie, jeśli przyjdiesz pan jutro do mnie, a wyjmę ci zato wszystkie zęby bezpłatnie.

U lekarza. Służąca (wyglądając oknem). — O, jedzie pacjent pana doktora! — Lekarz: — Powiedz, że o tej godzinie nie przyjmuję. — Służąca: Kiedy panie doktorze, on już jedzie na karawanie.

Oszczędny. — Czemu pan nie roztworzysz swego parasola? — Bo deszcz pada. Czy myślisz że ja go na poniewierkę kupię? Wszak mnie nie stać na to, by co miesiąc parasol kupować.

Pociecha. — Podobno cena lekarstw w aptekach będzie niższa? — Ach, jakie to szczęście! Teraz wszyscy będą w stanie chorować!

Dobra rada.

Z przodu strzeż się kobiety,
Z boku mijaj karety,
Z tyłu konia nie tykaj —
Przed głupim wszędzie zmykaj.

Lekarz do chorego: — Kiedy pan chcesz wiedzieć koniecznie, to muszę oświadczyć że nie dożyjesz pan końca roku. — Szkoda, wielka szkoda! W takim razie, moi spadkobiercy nawet całoroczne procenta zabiorą!

Z innego końca, — Nie bój się Staszku, Brysia, on choć warczy, to cię nie ugryzie. Patrz jak ogonem macha. — Ja też mamciu nie boję się tam gdzie macha, tylko drugiego końca.

Wet za wet. Majstrowa (do ucznia, nie zabierającego się jakoś do jedzenia chudego rosółu): — Ty nawet jednym okiem nie spojrzysz na rosół?

Chłopak: — Rosół na mnie też żadnym okiem nie patrzy!

Zagadka.

Co mam tu na myśli, ten prędko odgadnie,
Kto się wszelkiej odzieży przypatrzy do-
[kładnie.

Lecz wtedy by rzemieślnika słowo to zna-
[czyło,
Gdyby mu się przy końcu głoskę przyłą-
[czyło

Znaczenie zagadki

z 4-go nru „Niewiasty“;
Bo-ja-źli-wy.

Rozwiązanie tej zagadki nadesłali: Helena Bebakowa z Mętkowa pod Alwernią i Jan Koman z miasta Dawidny, na Bukowinie.